

Wstęp do księgi jazdy polskiej*

Bolesław Wieniawa-Długoszowski

*źródło: Księga jazdy polskiej (1938)



Mal. St. Bagiński

Nie! nie słowem bladym i nieudolnym, bezsilnym i martwym stać na czele tej Księgi! Z otwarciem jej okładki zadźwięczeć powinny surmy bojowe i fanfary rozgłośnie, zabrzmieć litaury, zadygotać musi ziemia od łaskotu huraganowych szarż i galopad wściekłych; w rozgwarze bitewnym złowrogo zaszumieć by należało straszliwym i siejącym postrach skrzydłom husarskim; trzeba by załopotać na wietrze pędem cwału wzmożonym dwubarwnym proporcom, poprzez groźne okrzyki szeregów rwących niepowstrzymanie naprzód, poprzez głosy przerażenia i lamenty mrowia ludzkiego, tratowanego kopytami rozszalałych rumaków, kłutego grotami kopii i lanc, rąbanego straszliwymi młyńcami szablic, wśród kwiku koni, grzmotu rusznic i karabinów, oraz coraz to gęstszej palby armatniej.

Wolno jednak spodziewać się, że sam widok tego dzieła, jego tytuł „Księga Jazdy Polskiej“ uszom każdego prawego Polaka wyczaruje te wszystkie dźwięki bez pomocy sztuk czarodziejskich, czy też sztuczek nowoczesnej techniki, żonglującej gramofonami, radiem i dźwiękowymi kinoteatrami, wywołując zarazem w jego pamięci, jak na kliszy fotograficznej, obrazy znanych w Polsce jak długa i szeroka, a poza jej granicami równie głośnych pobojowisk Grunwaldu, Kircholmu, Kłuszyna, Chocima, Wiednia, Beresteczka, Somo-Sierry, Ostrołęki, Grochowa, Stoczka, Rokitny i Krechowiec.

Zarazem przed oczyma zapatrzonymi we wspaniałą i dumną przeszłość przesunie się korowód postaci dostojnych i patetycznych, rycerskich i junackich, odzianych w pancerze, w blachy srebrzyste i stalowe kolczugi, bobrowe delie lub rysie burki, w kołpaki czaplami piórami strojne, w ułańskie czapy, rabaty

i pendenty. To wodzowie nasi i dowódcy, których nazwiska same starczą za historię nie tylko naszej broni, nie tylko kawalerii, lecz i za dzieje wojenne całej Rzeczypospolitej. Rozpocznie ten przegląd świetlanych widm król Bolesław Chrobry, szczerbiący ongiś miecz swój władny o bramy dalekiego Kijowa, stanie za nim olbrzymi Jagiełło, krzyżackiej nawały pogromca, przesuną się zwycięzcy nad Szwedami hetmani Chodkiewicz i Stefan Czarniecki, co nie z soli, ani z roli, ale z tego co go bolało wyrósł na jednego z największych dowódców kawalerii, a obok nich poskromiciele hord tatarskich, przez bitne hufce tureckie Iwami Lechistanu nazywani, hetmani Żółkiewski, Jabłonowski, Reverapotocki, zawzięty Stefan Chmielecki i książę Korecki, ukaże się Lisowski, zagończyk przesławny, który glorię naszej jazdy zaniósł aż na wybrzeża Atlantyku, zjawi się szlachecki i szlachetny Jan III, jeden z największych wodzów świata, Cezarom równy i Hannibalom, w prowadzeniu jazdy niedościgły, złotą zbroją błysnie książę Jeremi Wiśniowiecki, stawi się i Kazimierz Pułaski, za oceanem walczący o wolność Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej na czele konnych zastępów, przezeń formowanych i prowadzonych do boju, pod okapem daszka szwoleżerskiej czapy zarysuje się profil Koziatulskiego, błysnie srebrem i amarantem książę Józef Poniatowski, lekkomyślny Pepi, ulubieniec wykwinnych dam i subretek z frauencymeru, który broniąc honoru Polaków Bogu go oddał wraz z życiem swym bujnym i jurnym, przesuną się w końcu w całej krasie ułańskich mundurów sarmackie oblicza Dwernickiego i Kickiego.

SŁAWA — SŁAWA niebosięzna! SŁAWA porywająca i nieśmiertelna roztoczyła nad nimi swe skrzydła rozgwieżdżone, nad nimi i nad ich wiernym rycerstwem, nad zastępami niezawodnego we wszelkiej potrzebie konnego bractwa. Oni to bowiem, zawsze i wszędzie oni, „z Bogiem w sercu — z szablą w dłoni“ na ostrzach swych lanc i krzywych szabel podtrzymywali i nieśli na rubieże Rzeczypospolitej polską rację stanu, ich to bohaterskie piersi zdobyły dla naszej Ojczyzny zaszczytne miano Przedmurza Chrześcijaństwa, oni też później w okresie klęsk i upadku nie szczędzili ni krwi ni życia dla obrony godności narodowej i żołnierskiego honoru.

A jeśli niekiedy szła ich śladem, zatruwając im rzadkie chwile wywczasów, nikczemna i podła zawiść, strojąca się z reguły w togę rzymskich cnót i parskająca frazesami patriotycznymi, by pod ich figurą zdradziecko i podstępnie szarpać dobre imię wojowników ofiarnych, zwłaszcza gdy zdolności, męstwo i zasługi wyniosły ich wysoko ponad współczesnych, jak wielkiego Stanisława Żółkiewskiego, jak Jana Sobieskiego, to wynagradzała im stokrotnie wszystkie krzywdy wierna, żarliwa, bez reszty oddana miłość żołnierska, ponieważ obok innych zalet posiadali oni jedną jeszcze, niezbędną dla prawdziwych wodzów umiejętność: sztukę zdobywania serc żołnierskich i to nie tylko przez dzielenie doli i niedoli oraz niebezpieczeństw swych wojsk, ale nade wszystko tą magią prostą, którą tak jasno i dosadnie sformułował natchniony dziedzic wszystkich ich tradycji, Wskrzesiciel Polski, Pierwszy Jej Marszałek i Wódz zwycięski, Józef Piłsudski:

— „*Serca bierzesz — serce daj*“.

Gdy zaś z woli Bożej Ojczyzna nasza zmartwychpowstała do nowego życia, dzięki przewidującemu geniuszowi Józefa Piłsudskiego, który zarządzeń Opatrzności wykonawcą będąc i narzędziem, zdołał w narodzie naszym stare wskrzesić cnoty, a napiętnować i wyplenić (daj Boże na zawsze!) stare narowy, kawaleria przezeń już w zaraniu legionowych poczynań stworzona dziarsko i ochoczo stanęła do wojennej pracy.

Improwizowana naprędce dla sprostania nieprzyjacielowi, rozporządzającemu ogromnymi masami jazdy, źle wyekwipowana, w marne zaopatrzona konie; niedostatecznie uzbrojona, potrafiła godnie wypełnić zaszczytny żołnierski obowiązek, bijąc się wzorem dziadów i pradziadów — jeden przeciw dziesięciu — i szarżując pod Jazłowcem, Cycowem, Brodami, Płońskiem, Arcelinem, Wołodarką, Komorowem, Borożnem itd., w warunkach niepomiernie trudniejszych nowoczesnego boju, nie na konną jedynie przewagę wrażą, lecz i na karabiny maszynowe i szybkostrzelne działa.

O rzetelności tej żołnierskiej roboty świadczy długa litania poległych na polu chwały kawalerzystów,

świadczą mnogie odznaczenia bojowe zawieszane na piersiach szwoleżerów, ułanów, strzelców i artylerzystów konnych, świadczy niezliczona moc zdobyczy wojennej i jeńców, pięć sztandarów pułkowych, odznaczonych krzyżem *Virtuti Militari*, oraz podziękowania różnych wyższych dowódców, świadczą o tym nade wszystko słowa Józefa Piłsudskiego, nader oszczędnie rozdzielające pochwały i skrupulatnie odmierzającego wysiłek i zasługi wojska, słowa wypowiedziane w r. 1920:

„Ze wszystkich znanych mi kawalerii, z którymi miałem możność zetknąć się w czasie wielkiej wojny i naszej z bolszewikami, tj. niemieckiej, austriackiej, rosyjskiej i bolszewickiej — najlepiej działała na ogół nasza jazda“.

Do procesji dostojnych, rycerskich mar z podniesionym czołem dołączają się zatem duchy potężnego generała Orlicz-Dreszera, mężnego pułkownika Mościckiego, rotmistrza Wąsowicza, co pod Rokitną w skoku przez okopy rosyjskiej piechoty wpadł w ramiona śmierci, rotmistrza Romera i kawaleryjskiego Lisa-Kuli, pułkownika Antoniego Jabłońskiego, genialnego młodzieniaszka, który jako siedemnastolatek wyszedłszy z pierwszą siódmką Beliny zginął od kuli bolszewickiej w przeddzień zawieszenia broni w dwudziestej czwartej wiosnie życia, jako dowódca 11 pułku ułanów, obdarzony uwielbieniem i ślepym posłuszeństwem przez szpakowatych i wąsatych rotmistrzów z dawnej rosyjskiej i austriackiej służby.

Nie dla czezej chwalby powstała więc niniejsza zbiorowa praca. My kawalerzyści doby obecnej nie chęliśmy się jedynie wielkością naszych przodków.

W pełnym poczuciu spełnionego sumiennie obowiązku, w zrozumieniu niezmierniej wartości naszej ukochanej broni, postanowiliśmy wydać to dzieło dla przypomnienia rodakom naczelnych cnót wodzów kawalerii, a także prowadzonych przez nich oddziałów, dla ożywienia czci dla owych cnót i pobudzenia przy tym chęci do ich naśladowania, dla przypomnienia nadto jakie cechy stanowią wartość kawalerii i jak użyta umie ona i dziś jeszcze i będzie umiała w przyszłości przynosić obfite plony zwycięstw, wreszcie dla zapewnienia dowódców naszych i wszystkich Polaków, że zawsze Jednako gotowi Jesteśmy do wszystkich ofiar w służbie Ojczyzny i Honoru.

Takie żyją w nas tradycje, takim Jest nasze kawaleryjskie wyznanie wiary, a przeto z głębi naszych serc miłością rozjarzonych i z wiarą niczym niezachwianą, możemy za konfederatami Juliusza Słowackiego, uderzyć w niebo najpiękniejszą po „Bogarodzico Dziewico“ pieśnią bojową polską:

— *Bóg naszych ojców Jest Jeszcze nad nami*

I nie pozwoli upaść żadnej kłęsce, Jak długo on był z naszymi ojcami Byli Zwycięzcę.

Więc chociaż spęka świat I zgaśnie słońce, Chociaż się wichry I morza nasrożą, Choćby na smokach wojska latające — Nas nie przemożą.